

Najgroźniejszy wróg chrześcijaństwa

Katolicy wobec komunizmu

Odczyt Ojca Ledit

Prawdziwa rzadkością są odczyty w miesiącach letnich. Niezwykle jednak ogłoszenie w ostatnich dniach czerwca na polu religijnym, politycznym i kulturalnym sprawiło, że w Polsce znalazła się znaczna liczba wybitnych przedstawicieli obcych narodów. Właśnie korzystając z pobytu O. Ledit, jezuita francuskiego, redaktora „Lettres de Rome”, na kongresie poznańskim, zaproszono go do wygłoszenia w warszawskim Domu Katolickim odczytu p. t. „Le Chretien devant la propagande communiste” (Chrześcijaнин wobec propagandy komunistycznej).

Siła ateistyczna komunizmu

Propagandę antyreligijną prowadzili już od dawna wolno-myśliciele i anarchiści. Szczególnie wystąpienia tych ostatnich przeciw wszelkim objawom kultu religijnego są b. gwałtowne. Najlepiej jednak potrafili skoordynować i zorganizować siły ateistyczne komuniści. I dlatego oni właśnie są najgroźniejszym wrogiem chrześcijaństwa.

Sześcioraka działalność

Działalność komunistów jest — zdaniem O. Ledit — sześcioraka.

1. Forma rządu (Z.S.R.R., częściowo Chiny, Hiszpania, Meksyk).

2. Spisek przeciw współczesnemu społeczeństwu. Tutaj działalność komunistów jest albo legalna (t. zn. są posłowie komunistyczni, partia komunistyczna i t. d., jak np. w Anglii, Belgii, Francji, Holandii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie), albo nielegalna. Pierwszy wypadek jest o wiele groźniejszy, gdyż działalność rozkładowa nielegalna ma swe ośrodki kierownicze u posłów komunistycznych, którzy działają legalnie. W sumie dążenie do rozsadzenia społeczeństwa od wewnątrz.

3. System gospodarczy, który jest propagowany wśród biednych i głodnych. Jeżeli owym biedakom dadzą pomoc katolicy — w imię miłosierdzia chrześcijańskiego — komunizm utraci jeden z

bardzo ważkich argumentów swej działalności.

4. Ustrój społeczny. Prawdziwa sprawiedliwość społeczna jest możliwa jedynie w ustroju, zbudowanym na zasadach chrześcijańskich, wskazanych przez encyklikę papieską (Quadragesimo Anno, Divini Redemptoris). Te encykliki winni wszyscy gruntownie przestudiować i zabrać się do roboty. Wtedy demagogia komunistyczna straci grunt pod nogami.

Komunizm kulturalny

5. Komunizm kulturalny jest stanowczo zbyt pobłażliwie traktowany. Działalność jego przedstawicieli (pisarzy, artystów, uczonych) winna być energicznie

zwalczana. Należy prostować fałszerstwa bolszewickie, które robią z Puszkina, Beethovena etc. komunistów.

6. Jako system metafizyczny, komunizm dąży do ludzkości bez Boga. Upierając się wspólnocie interesów materialnych wśród robotników, komunizm jedna sobie spośród nich zwolenników. Robotnik, który raz wpadł w czelwone sieci, z trudem tylko może się z nich wyzwolić.

Na każdym polu katolicyzm winien przeciwstawiać komunizmowi własny światopogląd i własną siłą, zwartą organizację. Apostolat katolicki wśród robotników i intelektualistów jest koniecznością dnia.

M. Pod.

Odnowienie cennych obrazów

Z Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu

Dr. Karol Estreicher, który urządził Muzeum Diecezjalne w Sandomierzu, złożył w Muzeum Narodowym 3 interesujące obrazy, przywiezione do Krakowa celem fachowego odnowienia. Obecnie po odczyszczeniu i konserwacji obrazy te wystawiono w Muzeum Narodowym i przed powrotem do Sandomierza uprzęstępnio no krakowskiej publiczności.

Pierwszy z nich, nader ciekawy, stanowią trzy święte; obraz wczesnogotycki z XV w. o którym śmiało powiedzieć można, że należy do najpiękniejszych obrazów tej epoki w Polsce, malowany pod wyraźnym wpływem malarstwa czeskiego.

Drugi obraz po oczyszczeniu z warstw brudu i zczerniałych werniksów przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem i św. Katarzyną, okazał się nader ciekawym zabytkiem malarstwa niemieckiego z poł. XVI wieku. Jest to cenne dzieło sztuki powstałe być może w pracowni Łukasza Cranacha mł.

Trzeci obraz jest włoską kopią z XVI wieku portretu św. Ignacego Loyoli. Z pomiędzy wizerunków tego świętego w Polsce portret sandomierski należy do najstarszych i odznacza się nadto dużą wiernością.

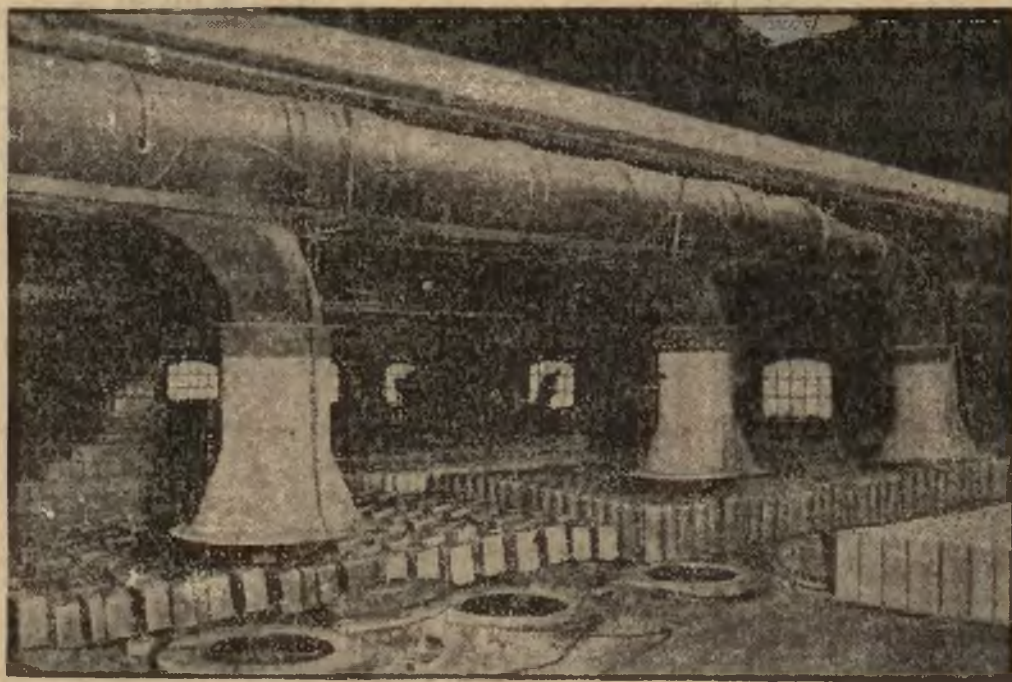
Książki nadesłane do Redakcji

ADAM KRECHOWIECKI. Starosta Zygmunt. Powieść historyczna. Wydanie drugie. Tom I — str. 232; tom II — str. 248. Lwów 1937. Nakł. Księgarni T. S. L.

MARIAN CZUCHNOWSKI. Cynk. Powieść str. 223. Nakł. autora Kraków 1937.

INŻ. KAZIMIERZ JASKÓLSKI. O kryzysie gospodarczym. Uwagi i wnioski. Str. 136. Warszawa 1937. Dom Książki Polskiej.

Postępy techniki



Zdjęcie to pokazuje specjalne urządzenie nowoczesnych zakładów ceramicznych, pozwalające na całkowite wyzyskanie energii cieplnej, zawartej w piecach, w których wypalano cegły. Gorące powietrze, ulatujące z pieców w czasie ich chłodnienia odprowadzone jest rurami i służy do ogrzewania wody kotłowej.

Tajemnica Letycji Toureaux wyjaśniona

Zamordowano ją przez zemstę

Jak donosi „Paris Soir” tajemnica śmierci Włoszki Letycji Toureaux, zamordowanej w metrze pod Paryżem została wyjaśniona.

16 maja około godz. 5.30 popoł. przy stacji metra — Brama Charenton zatrzymały się dwa auta: jedno czarne w którym znajdowało się czterech mężczyzn i drugie — dwuosobowa limuzyna barwy jasnobrązowej. Z tej drugiej maszyny wyszedł mężczyzna średniego wzrostu, z czarnymi kręconymi włosami i przyplaszczonym nosem. Człowiek ten znany jest na terenie paryskiego półświatka pod przezwiskiem „Krzywonośa”.

„Krzywonoś” szedł śladem Letycji do metra, gdy zajęła ona przedział wtargnął do niego i korzystając z nieobecności innych pasażerów zamordował kobietę uderzeniem noża, poczym spokojnie wyszedł na peron. Świadkowie zbadani przez policję oświadczyli, że widzieli jak natychmiast po odejściu pociągu odjechała limuzyna a w ślad za nią eskortujący ją czarny samochód.

Letycja stała się ofiarą mętów paryskich. Teraz już nie ulega wątpliwości, że zarówno ona jak i jej przyjaciółka znana pod przezwiskiem „Gloria” (która znikła bez śladu natychmiast po doko-

naniu morderstwa) pracowały jako informatorki nie tylko w prywatnej agencji detektywów Roufignaque'a, ale ponadto znajdowały się na służbie policji.

Fakt ten widocznie ujawniono

i przestępcy, którzy przez nieostrożność zwierzili Letycji pewne kompromitujące ich szczegóły, zdecydowali się zawczasu sprzątnąć kobietę, która mogła zaprowadzić ich do więzienia.

Pod ostrym kątem

Poradnik skuleczny

Przed paru dniami przyniesiono mi list:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem komendantem posterunku pp. w jednym ze starostw w centralnej Polsce. Niedawno otrzymałem pismo następującej treści: „Starostwo powiatowe prosi Panów o zakomunikowanie jaką opinią cieszą się na powierzonym Panom terenie przełożeni urzędów parafialnych (księża proboszczowie, wikariusze, ks. pastory, ks. prefekci, rabini, pod rabini i t. d.) pod względem moralnym i politycznym, z uwzględnieniem przynależności partyjnej oraz działalności i w jakim kierunku. Spis imienny duchownych pp. komendanci otrzymają od p. burmistrzów — wójtów. Termin zanotowano: 15.6. 1937 r. Za starostę powiatowego (—) Kier. ref. adm. prawn.” (Tekst według KAP — przyp. red.).

Nie wiem, jak to zrobić. Jest wprawdzie u nas proboszcz i wikary jest i rabin, ale jak żyją nie słyszałem, żeby rabin był kiedyś kierownikiem urzędu parafialnego. Księża, jak to księża odprowadzają nabożeństwa, pomagają ubogim, prowadzą przy kościele różne kółka, ale jak się dowiedzieć co myślą? Może Pan Redaktor da mi jakąś radę (—) podpis nieczytelny

st. post. pp.

Chętnie służę panu radą. Co do rabina należy napisać, że jest to „lojalny obywatel praw dziwy patriota”.

Z księżmi jest dużo trudniejsza sprawa, ale i tu się znajdzie sposób. Niech pan kupi sobie przede wszystkim dwa bruliony, jeden zatytułuj „Ewidencja księży proboszczów” drugi tak samo dla ks. wikarego.

Następnie niech pan obstarwi policję cały teren w pobliżu parafii. Trzeba teraz wszystko notować z zaznaczeniem godzin. A więc np. „Godz. 17 ks. proboszcz z organistą poszedł do chlewka, godz. 18 się dzi w ogrodzie i myśli — pewno o polityce. Godz. 19 przyjechał aptekarz i dzieci i grają w bridge. Godz. 24 min. 30 goście pożegnali się z proboszczem i wikarym i pojechali do domu, po drodze aptekarz powiedział „ale z proboszczem to chytra sztuka panie dzieciu, tak te 4 bez atu...” 24 min. 48 światło na parafii zgasło”.

W niedzielę należy chodzić do kościoła i notować całą kanię. A jak jest jakieś inne nabożeństwo, to nawet łacińskie modlitwy. Dobrze jest przy spotkaniach z księżmi wyciągać ich na słowa i zapisywać sobie odpowiedzi. Czasami nie zaszkodzi podkraść się pod okno.

I tak codziennie. Jak się jeden brulion skończy to kupić drugi, potem trzeci i t. d.

Smierć króla pcheł

Majątek zrobiony na insektach

W Monachium zmarł w wieku 70 lat niejaki Wilhelm Hechter, znany w Ameryce pod nazwą „króla pcheł”. Tym drobnym oświadczeniem Hechter swą sławę i majątek, który obliczają na 15 milionów franków.

Hechter wyemigrował przed 40 z górą laty z Niemiec do Ameryki. Próbował tam różnych zawodów, aż wreszcie wyspecjalizował się w tresowaniu pcheł.

Pierwsza wystawa odbyła się w 1895 r. w Cyrku Conay - England. Pchły Hechtera skakały przez barierę, „fechtowały” i ciągnęły miniaturową karetkę.

Powodzenie tej nowej imprezy było niezwykle. Właściciele cyrków jeden po drugim składali Hechterowi ogromnie korzystne oferty na dalsze występy z ma-

leńskimi aktorami. Hechter objechał całą Amerykę ze swą pchłą trupą, a następnie zaczął tresować pchły dla swych licznych pomocników i zastępców.

Przed 10-ma laty Hechter wycofał się z pracy i powrócił do ojczystej Bawarii, gdzie spędził resztę życia. Jedyną jego rozrywką, po powrocie, była trupa tresowanych pcheł, którą Hechter zmuszał codziennie do demonstrowania wszystkich numerów skomplikowanego pchlego programu.

W ŻYRARDOWIE

zaprenumerować „ABC” można

u p. Henryka Kurckę

ul. Wilcza 2 m. 54

HEDDA WESTENBERGER

28)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Karin Fiszer po śmierci swego męża słynnego lotnika, który w rok po ślubie zginął w katastrofie lotniczej, wstąpiła na medycę. Od chwili skończenia uniwersytetu, życie jej płynęło między gabinetem lekarskim przy ul. Nettelbeck, w Berlinie, szpitalem a domem, gdzie wychowywał Elżę Wendt, którą kiedyś przypadkowo spotkała na ulicy i zabrała do swego domu.

Prof. Hugo Winkler słynny medyk berliński wrócił po 8-tygodniowym pobycie we Włoszech i prosto z dworca przyjechał do Karin podzielić się wrażeniami. Na Capri spotkał młodą osobę Ninę Pasquali, która odznaczała się niezwykle intuicją graniczącą z jasnowidzeniem. Ponieważ Nina wykazała także zdumiewającą orientację w zakresie zagadnień — naukowych — medycznych, zaciękawiony Hugo Winkler zaprasza ją do Berlina.

Gdy Karin i dr. Winkler zajęli się rozmową o Itali, Elza w tym czasie poszła do Sportplatz'u, gdzie zawiązała przygodną znajomość z młodzieńcem nazwiskiem Hoffmann. Do domu wróciła dopiero o 7-jej rano, opowiadając swej pani, że noc spędziła u przyjaciółki. W czasie swych godzin przyjęć Karin dostaje bilecik od męża jednej ze swych pacjentek p. Ullrich, który wzywa ją do żony.

Koło południa, po odejściu ostatniego pacjenta, poszła do apteki na placu Lutów po zakup potrzebnych lekarstw. Zafatalszy zwróciła się ku wyjściu i podawała właśnie przechodzącą ręką aptekarzowi, gdy ujrzała przechodzącą cichą ulicą: Hugona pod ręką z Niną Pasquali.

Patrzyła na nich, jakby naraz zjawili się z innego świata. Tak ją to zaskoczyło, że niedokończyła zdania zaczętego...

i nie wiedząc nawet o tym, uskokczyła na bok, kryjąc się, by ją przypadkiem nie zobaczyli.

Ale Hugo Winkler i Nina Pasquali tak są sobą zajęci, że ani myślą o tym. Nina dziecinnie prawie uśmiechnięta, kokieterystycznie spogląda w górę, gestykulując upiścienionymi rączkami, Hugo pochyla się do niej, przysłuchując się jej paplaninie i patrząc na nią. Karin zna ten jego ruch — nieraz obserwowała go, kiedy z nią chodził w ten sposób...

Idzie sobie teraz z tą Signorą — a ona, Karin, chowa się, by nie być widzianą. A choćby ją zobaczyli — czyby cokolwiek się zmieniło?... Wątpliwe...

Przez sekundę przelatuje jej przez głowę myśl: gdyby tak pobiec za nimi, z tyłu zaskoczyć Winklera i powiedzieć coś złosliwego. Ale zaraz wstydy się sama siebie. Fe, Karin... co cię mogą obchodzić kobiety w życiu Winklera? Nic. Jesteś jego kolegą i przyjacielem, więcej nic. I teraz nie chcesz być niczym innym... niczym innym...

Czyż naprawdę? Doznaje w tej chwili dziwnego uczucia osamotnienia, i to tak gwałtownego i bolesnego, że, aż wargi zagryza... i z głosią, udaną swobodą żegna się z aptekarzem, który stał jeszcze i ze złosliwie dyskretnym uśmiechem patrzył na przechodzącą parę.

Karin wpada do domu, jak po ratunek. W płaszczu, kapeluszu i z paczką medykamentów, wprost do telefonu i dzwoni do Ullricha:

— Proszę dziś wieczór przyjść, koniecznie dziś wieczór. Powoli uspokaja się, siada w fotelu, patrzy przed siebie i wprost przeraża się samej siebie.

— Co się ze mną dzieje? Dlaczego czuję się taka opuszczona. Dlaczego tak mnie boli to odsunięcie się Winklera. Po co sprowadzam tak nagle tego Ullricha? Żeby zapomnieć o tamtym? Dotąd praca była moją jedyną ucieczką i lekarstwem. Czy teraz ci to nie wystarczy Karin?...

Zdaje się, że nie wystarczy... dlaczego? Sama nie wie...

X.

— Nigdy bym się po niej tego nie spodziewała — mówi Elza do swego przyjaciela, Franza Hoffmana, jakby o jakiejś wielkiej sensacji, a może, kto wie, trochę może przez zazdrość.

— Nigdy bym nie myślała, że ona taka. — Ze przyjaźniła się z Winklerem, i że... no to na pewno tam było trochę... no... tego... niechaj sobie... dlaczego by nie miała. Cóż i serce mieć musi dla siebie. A ona przecie młoda i bardzo ładna... i tak wcześniej owdowiała... niechaj sobie ma... Ale to co się działo przedwczoraj! Co za hałas! Co za ryk! Mówię ci myślałam, że pokój się wali! Pani doktor tylko ciągle uspakajała „cicho”, „spokojniej” — upominała, a on, jak wariat krzyczał, że jej obowiązkiem jest milczeć, że nie ma prawa zaraz donosić żonie wszystkiego, że on się strasznie na niej zawiódł... i jeżeli jako doktor nadużywa jego zaufania, to powinna przynajmniej jako kobieta rozsądnie postępować. I teraz zaczęło się o pozycję małżeńskim... wiadomo w najlepszym małżeństwie są czasem rzeczy, z których nie potrzeba się spowiadać przed żoną... i tak dalej... uważasz Franz? A potem zobaczyłam przez szybę w drzwiach... jak moja pani — wiesz — całkiem nad nim, jakby mu ręce na szyję założyła — i myślę, że tak było, bo cienie ich jakby zwały się razem a potem bardzo było cicho i nagle pan doktor, takim jakimś śmiesznie głębokim głosem powiedziała: „Pan jest — panie Aleksander Ullrich — wielkim głupiotkiem dzieckiem”. Naprawdę tak mu powiedziała! Potem zgasiła dużą lampę przy biurku, odkręciła tą małą w kacie, zakrytą ciemnożółtą chustką, takie to daje światło, jak o zmroku — i w takim świetle siedzieli. A potem... sama nie wiem — dużo już później, znowu byłam obok w pokoju — to jest musiałam wejść... czegoś szukałam... słyszałam, jak pani właśnie mówiła: „Na pomyślność naszej tajemnicy, panie Ullrich, żeby dobrze się wszystko powiodło” i trącili się kieliszkami. Cóż ty na to? Czy to nie komedia?

(D. c. n.).